

Małgorzata Czermińska, Magdalena Bąk, Agnieszka Nęcka

Literatura jest po prostu niezbędna : rozmowa z prof. dr hab. Małgorzatą Czermińską

Postscriptum Polonistyczne nr 1(9), 103-107

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Literatura jest po prostu niezbędna

Rozmowa
z prof. dr hab. Małgorzatą Czermińską

Postscriptum: *Mówiła Pani Profesor o zjeździe, zorganizowanym w 2004 roku w Krakowie, jako o „rachunku sumienia”. Które z wówczas sformułowanych postulatów znalazły zastosowanie w praktyce?*

Małgorzata Czermińska: Oprócz koncepcji „przebudowy polonistyki”, którą w programie Zjazdu zawarli jego autorzy, profesorowie Ryszard Nycz i Krzysztof Kłosiński, pojawiła się kwestia tego, że dokonuje się zmiana pokoleniowa. Bardzo długo działała w humanistyce generacja ludzi, których uznać można za twórców polskiego strukturalizmu, to przede wszystkim Janusz Sławiński, Michał Głowiński, Teresa Kostkiewiczowa i Aleksandra Okopień-Sławińska. Z drugiej strony wśród historyków literatury byli badacze inspirowani warszawską szkołą historii idei, którą współtworzyli z filozofami, takimi jak Leszek Kołakowski czy Bronisław Baczko, Zygmunt Bauman i Adam Schaff. To właśnie ludzie z tych dwu kręgów po 1956 roku bardzo długo nadawali ton humanistyce polskiej, a więc i literaturoznawstwu. Oni wychowali następne pokolenie, które właśnie zdecydowało o tym, że trzeba już przeprowadzić przebudowę polonistyki. Teraz średnią generacją, tak między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką, są wychowankowie tego pierwszego pokolenia, więc zmiana czy propozycja zmiany metodologicznej, definitywnego odejścia od strukturalizmu, co się przecież zarysowało ponad dekadę wcześniej, właśnie się dokonała. Krakowski Zjazd nie tyle inspirował i wskazywał pewne kierunki, co jak gdyby skupił, nazwał i wydobył na powierzchnię to, co kryło się w pracowniach uczonych polskich już trochę wcześniej.

PS: *Z tego, co obserwujemy na tym Zjeździe, wynika, że kondycja dzisiejszej filologii narodowej nie jest dobra.*

M.C.: Można by powiedzieć, że wszędzie jest kryzys i zmiana. Weźmy pod uwagę, że naszymi studentami, a więc także i grupą społeczną, z której wyrastają nowi badacze, są ludzie, którzy już zostali wychowani w nowej rzeczywistości ustrojowej, politycznej, społecznej czy przede wszystkim cywilizacyjnej. To jest chyba jedna z przyczyn kryzysu, ale zarazem, mam wrażenie, twórczego wzrostu, wychodzenia z dawnego świata, którego początkiem w samym sercu modernizmu były dwie wielkie szkoły: strukturalizm i historia idei. Teraz trzeba zacząć coś zupełnie nowego, a właściwie nawet już nie zacząć, tylko kontynuować, bo to się przecież już dzieje. Sytuacja w nauce, w humanistyce cechuje się przede wszystkim ogromną wielością i różnorodnością szkół, kierunków badawczych. To splywa do nas z Zachodu, bo takie są cywilizacyjne źródła inspiracji i jakoś sobie z tym musimy radzić. Wydaje mi się, iż to, o czym Panie mówią, że jest sytuacją kłopotliwą, to jest chyba też kłopot nadmiaru.

PS: *Profesor Jarzębski podczas tegorocznego Zjazdu mówił o tym, że na poziomie prac habilitacyjnych pojawia się problem przemagi teorii nad skupieniem się na tekście, przemagi teorii nad interpretacją. Wielość możliwości interpretacji, odwołań do szkół, nurtów sprawia, że polonista jest zagubiony.*

M.C.: To raczej literatura gdzieś się gubi polonistom, wkraczającym w kolejne teorie. Literatura im znika z pola widzenia. Oczywiście, ja również widzę to otwarcie na mnogość poszukiwań. Od lat funkcjonują w Polsce takie nurty, jak np. badania genderowe, feministyczne, krytyka postkolonialna, ostatnio w szerszej formie mówi się o konieczności spojrzenia na naszą kulturę w perspektywie badań postzależnościowych, czyli właśnie po wyjściu z tej politycznej opresji, w której żyliśmy przez 50 lat po wojnie. Zdarza się zachłyśnięcie tymi poszukiwaniami, które są wprawdzie bardzo inspirujące, ale częściej są osadzone w poszukiwaniach filozoficznych niż w przemianach samej literatury, chociaż, oczywiście, twórczość pisarska też nie stoi w miejscu, ale ma jakąś swoją dynamikę rozwoju, którą badacz powinien śledzić przede wszystkim.

PS: *Czy przed polonistyką jest optymistyczna przyszłość? Czy mimo zmian cywilizacyjno-technologicznych może być dyscypliną atrakcyjną? Czy należy postawić na tradycje czy nowatorstwo?*

M.C.: Pytanie brzmi: dla kogo polonistyka ma być atrakcyjna? Dla młodego pokolenia badaczy i dla młodego pokolenia studentów. Myślenie o studentach, a nawet sięgnięcie do szkoły średniej, która jakoś formuje ludzi, jest tutaj niezbędne. Myślę, że literatura nie straci swojej atrakcyjności, dlatego że

w moim przekonaniu ona wychodzi naprzeciw niepokojom egzystencjalnym. Ona w jakimś sensie odpowiada na potrzeby samego życia. Robi to lepiej lub gorzej, bardziej czy mniej ciekawie, ale jest po prostu naszą samoświadomością. Literatura bardziej niż inne sztuki operuje słowem. Przecież posługuje się tą samą materią, którą posługują się badacze literatury. Krytycy sztuki mówią, piszą, operują naszym słownym medium, ale ich obiekty zainteresowania są z innego tworzywa, są w innej sferze. Oni muszą dokonywać pewnych przekładów. My dokonujemy przekładu przez cieńszą granicę, bliższą nam. Ale literatura – wracam do tego, o czym mówiłam przed sekundą – właśnie w związku z tym, że operuje słowem, a więc tym samym medium, którym humanistyka, a polonistyka w szczególności, literatura jest bliższa wyrażeniu tego, kim jest człowiek. Uświadamia nam to, kim jesteśmy. Czasami my od niej tego ządamy. Poza tym literatura pozwala nam odczuć jakąś ciągłość kultury mimo zmiany. Zmiana nie istnieje bez poczucia ciągłości, tego, co było wcześniej. Zerwanie czy bunt przeciwko przeszłości wynika z tego, że my coś o tej przeszłości wiemy. Literatura jest po prostu niezbywalna. Wchodzi w definicję człowieka. Nawet o naszym ciele myślimy poprzez nie tylko emocjonalny kontakt z naszą własną fizycznością, ale poprzez uświadamianie sobie tego, że nas boli, albo że nam sprawia przyjemność. Musimy coś powiedzieć o tym, co odbieramy zmysłami, co odczuwamy. Inaczej to znika albo zmienia się w jakąś mętną magmę, z której niczego nie możemy pojąć, zapamiętać.

Literatura podejmuje problemy egzystencjalne, którymi żyje każdy człowiek. Każdy się rodzi, rośnie, boryka się ze swoim dojrzewaniem, kocha, cierpi, umiera. I to jest sfera uniwersalna. Literatura w tej materii pracuje. Chodzi o to, by umieć dotrzeć do problematyki egzystencjalnej, którą podejmuje literackie dzieło sztuki, mimo zmieniających się kontekstów historycznych. Sofoklesa rozumiemy, chociaż żył on ponad dwa tysiące lat temu i wychował się w innej kulturze. To jest szansa. Potrzebny jest nauczyciel-specjalista, ktoś, kto ma wiedzę historyczną, kto pomoże pokonać ten dystans obcości, ale przecież samo jądro egzystencjalne i pewne uniwersalne postacie, mity, sytuacje odnajdujemy nawet w malowidłach naskalnych.

PS: *Kiedy pytamy o atrakcyjność naszej dyscypliny, pytamy także o to, co robimy, by skłonić młodsze pokolenia do pójścia w nasze ślady. Podczas tegorocznego Zjazdu zaproponowała Pani Profesor skierowanie postulatów do Ministerstwa, aby osoby legitymujące się wyłącznie dyplomem licencjackim nie mogły uczyć w szkole. To ważna sprawa, która będzie jeszcze dyskutowana. Czy sądzi Pani Profesor, że także inne praktyczne postula-*

ty skierowane właśnie do władz powinny być na Zjeździe lub po nim szczególnie intensywnie rozważane?

M.C.: Mamy prawo stawiać władzy żądania, bo została ona wyłoniona w demokratycznych wyborach i powinna służyć społeczeństwu. Zjazd prawdopodobnie podejmie dwie uchwały. Jedna dotyczy spraw związanych z organizacją działalności naukowej, a druga, o której Panie mówią, dotyczy ma kształcenia nauczycieli. Myśląc o tym, powinniśmy przywrócić rozumienie pracy nauczycielskiej jako powołania. I to nie jest puste gadanie czy jakieś sentymentalne mrzonki. Tylko w istocie tak jest. Uczenie jest sztuką. Oczywiście, niezbędne jest rzemiosło, rzetelne przygotowanie zawodowe. Ale jeśli my się ograniczymy tylko do zawodowego poziomu kształcenia, to w pewnym momencie zabrnijemy w ślepy zaułek, dlatego że ktoś, kto ma zawodowe umiejętności techniczne, przy tym tempie zmian cywilizacyjnych nie będzie w stanie za nimi nadążyć. Uniwersytet nie będzie kształcił czterdziestoletniego nauczyciela. Oczywiście, może mu pomóc w jakimś kontakcie, przeformułowaniu, ale potrzebne jest wykształcenie ogólne, które – nie tylko moim zdaniem, ale zdaniem bardzo wielu ludzi – najlepiej się realizuje na uniwersytecie, na polonistyce, która nie może się kończyć na trzech latach. Trzeba pełnego, pięcioletniego, ogólnego kształcenia. Nie ma znaczenia, czy ono będzie podzielone na system trzy plus dwa, czy będą to pięcioletnie jednolite studia. To jest sprawa do dyskusji. Być może trzeba używać obu tych ścieżek. Musimy kształcić nauczycieli jako ludzi, którzy będą przyzwyczajeni, zachęceni, ośmieleni do twórczych, odpowiedzialnych działań (to nie mogą być anarchiczne pomysły, oczywiście). Nie możemy opierać myślenia o przyszłości na reprodukowaniu tego, co było w przeszłości. Ten wątek powtarzał się wielokrotnie podczas Zjazdu. Mówił o tym prof. Nycz, że także w działalności naukowej trzeba zerwać z ciągle jeszcze dominującą zasadą zdobywania encyklopedycznej wiedzy i jej reprodukowania. Oczywiście, trzeba koniecznie dbać o rzetelność wykształcenia w sensie erudycji i lektury, ale po to, by na gruncie zdobywanej wiedzy ludzie nie ograniczali się do otwierania na nowo drzwi już raz otwartych, ale by czuli się ośmieleni do odpowiedzialnego, twórczego działania. A nauczycieli dotyczy to w szczególności. Jeżeli poprzestaniemy na kształceniu ich w sensie pewnego rzemiosła, przygotowania zawodowego, to nie otworzą przed nikim przyszłości.

PS: *Jaka rolę w procesie przebudowy polonistyki przeznidziłaby Pani Profesor dla współpracy pomiędzy polonistami krajowymi i zagranicznymi?*

M.C.: Zdecydowanie widzę korzyści płynące ze współpracy między polonistami krajowymi i zagranicznymi. Mniej może w dydaktyce, dlatego że

inaczej się pracuje ze studentem, dla którego język i literatura polska są obcym, wybranym środowiskiem, które się dopiero poznaje i które się widzi w kontekście własnego środowiska, a inaczej się pracuje – zwłaszcza na filologii – z ludźmi, dla których jest to język i tradycja, w której wyrosli, którą przekazywała im szkoła i rodzina. Chociaż pewnymi doświadczeniami w zakresie kształcenia powinniśmy się wymieniać. Ale przede wszystkim wśród polonistów zagranicznych jest wielu bardzo wybitnych uczonych, którzy dlatego się wybili na Zachodzie, że ich zdolności i wiedza były nieprzeciętne. Oczywiście, chodzi tu o wiedzę inaczej, szerzej zorientowaną, taką, która nie jest nakierowana na wąskie, choć pogłębione specjalności. Wymiana jest absolutnie niezbędna. Poza tym, jest wśród polonistów zagranicznych także wielu Polaków, którzy połączyli kompetencje rodzimości z dobrym, głębokim zakorzeniem się w tych nowych środowiskach. Staramy się rozwijać taką współpracę od lat. Są w środowisku polonistycznym ludzie, którzy organizują kongresy polonistyki zagranicznej, a z drugiej strony zjazdy polonistyczne. Ciągłe jeszcze w niedostatecznym stopniu, ale już świadomie kładą na to nacisk, by na kongresach polonistyki zagranicznej byli uczeni i dydaktycy krajowi. I odwrotnie, by na zjazdy krajowe przyjeżdżali poloniści zagraniczni.

PS: *Bardzo dziękujemy za rozmowę.*